NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jedneszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie cztero-łamowej wiersz 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. | Kraków, Wtorek 12 Kwietnia 1921 r. | Nr. 13.

Sensacyjne rewelacje berlińskie.

Komuniści niemieccy na żołdzie sowieckim.

Berlin 11 kwietnia.

Pisma berlińskie ogłaszają **sensacyjne rewelacje o dostarczeniu komunistom niemieckim olbrzymich sum z Rosji na wywołanie rozruchów w Niemczech i innych krajach.**

Omal nie katastrofa na krakowskim dworcu osobowym.

Kraków, 10 kwietnia.

Przy pociągu pospiesznym ze Lwowa, któren przychodzi do Krakowa o godzinie 10 20 **zepsuły się wczoraj w nocy przy wjeździe na stację hamulce, skutkiem czego omal nie przyszło do wielkiej katastrofy. Pociąg zatrzymano dopiero pod mostem warszawskim. Wśród podróżnych wybuchła panika.**

Komisja międzysojusznicza w Opolu przyjęła zasadę podziału Górnego Śląska.

Donosi o tem oficjalnie Agencja Havasa.

Paryż 11 kwietnia.

(P. A. T.) Agencja Havasa donosi: **Obecność w Paryżu generała Leronda, przewodn.** komisji międzysojuszniczej w Opolu, **jest tylko wstępem do rozważań, na podstawie których komisja międzysojusznicza w Opolu w myśl traktatu wersalskiego ustali granicę na Górnym Śląsku,**

Wedle *Echo de Paris* **komisja przyjęła już zasadę podziału** Najważniejszą jednakże do rozwiązania jest **kwestja niepodzielności obszaru przemysłowego, w którym Polacy są większością.**

Wojska koalicyjne na Górnym Śląsku są przygotowane na każdą ewentualność.

Paryż 10 kwietnia.

(P. A. T.) *Matin* ogłasza wywiad swego redaktora z gen. Lerondem, który na zapytanie czy się obawia niepokojów ze strony Niemców po ogłoszeniu nowoj granicy na G. Śląsku odpowiedział, że **tego się nie spodziewa, ponieważ wojska koalicyjne na Górnym Śląsku są dość silne. Czynione są wszelkie zarządzenia na wszelką możliwą ewentualność** Co dotyczy propozycji komisji w sprawie samej granicy, to nie będzie ona tak prędko ogłoszona, gdyż musimy przedewszystkiem — oświadczył Lerond — dokładnie **zbadać wyniki plebiscytu w każdej gminie. Przed 21 kwietnia br nie będzie można przeto nic urzędowego ogłosić.**

Związek miast polskich do parlamentów koalicji.

Poznań 10 kwietnia.

PAT. Na zjeździe uchwalono treść rezolucji w sprawie Górnego Śląska, która ma być wysłana do parlamentów państw sprzymierzonych.

Restauratorzy w Bielsku agitatorami niemieckimi.

Dwóch z nich aresztowała policja państwowa.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Bielsko, w kwietniu.

Organa policji państwowej w Bielsku aresztowały Józefa i Ludwika Brudków z Bielska, gdzie **prowadzili restaurację i kawiarnię niemiecką.** Brudkowie prowadzili **agitację wrogą Polsce,** równocześnie dopuścili się oszustwa oraz przekroczenia sprzedaży trunków poza godzinami policyjnemi.

Strajk górników w Anglji

Londyn 8 kwietnia.

PAT. (W. B. K.) Mimo, że trójzwiązek robotników eksportowych, kolejowych i górniczych ogłosił już ultimatum strajkowe, wpływowi **przywódcy robotników starają się wszelkimi siłami doprowadzić do pokojowego załatwienia sporu.**

Górnicy uzyskują lepsze warunki.

Paryż, 10 kwietnia.

(P. A. T.). **Komitet właścicieli kopalń skłonny jest do przyznania górnikom lepszych warunków.**

Kolej do portu w Gdyni.

Gdynia, w kwietniu

Prace około portu w Gdyni dobiegają końca. Kolej tyczasem będzie miała jeden tor. *Połączy ona Kartuzy z wybrzeżem przez Kokoszki.*

Nowy plebiscyt w odmiennej formie o los górników w Westfalji i Nadrenji.

Kraków, w kwietniu.

Przeżywaliśmy już plebiscyt na Warmji i Mazurach, później groźną wojnę z bolszewikami, ostatnio plebiscyt na Górnym Śląsku i wiemy, że **gdziekolwiek na terenach plebiscytowych znaleźli się Polacy w mniejszości, byli zawsze przedmiotem prześladowań ze strony niemieckiej.**

W styczniu przyszłego roku, tj. 1922. będziemy znów świadkami plebiscytu — odmiennej wprawdzie formy — czyli t. zw. **opcji.** Traktat wersalski bowiem w jednym z swych paragrafów pozwala tak Niemcom w Polsce, jak i Polakom w Niemczech zamieszkałym, *przez wypowiedzenie się za Niemcami względnie za Polską, stanowić o swej przynależności państwowej.* Niemiec, wypowiadający się za Niemcami, a zamieszkały w Polsce, zostaje tedy przez akt opcji *poddanym niemieckim i może każdego czasu zostać wydalonym z Polski.* Wierzymy mocno, że tym sposobem dużo Niemców opuści na zawsze naszą ziemię, wskutek czego zmniejszy się u nas element szkodliwy i niepożądany.

Zapominać nam jednakże nie wolno, że *na obszarze Niemiec a głównie w Westfalji i Nadrenji znajdować się będzie Polaków, mających optować — około trzysta tysięcy.* Wielu naszych rodaków, przeważnie robotników, było już w Polsce, lecz nie znalazłszy zatrudnienia, *musiało wrócić do Niemiec, aby w kopalniach* **westfalskich** pracować na chleb. Nie ulega wątpliwości, że pewną część tych ludzi, zmuszonych przez opcję na rzecz Polski do powrotu do kraju będzie można zatrudnić w ich stronach rodzinnych *(Wielkopolska i Pomorze)* pewna część także w zagłębiu *dąbrowskiem* lub na *Górnym Śląsku,* ale dla wszystkich napewno nie będzie pracy.

Ten brak pracy byłby dla naszych rodaków bolesnym ciosem, tem boleśniejszym, **że wygnałby ich jeszcze dalej na zachód, do kopalń francuskich lub belgijskich**, mniejszą przeto dając im możliwość powrotu. Rząd polski tedy, wypełniając sumiennie swe obowiązki wobec swych obywateli, winien radzić nad środkami zaradczemi. Z drugiej strony optanci sami, biedni górnicy nasi, uznając w zupełności rozliczne kłopoty Rządu polskiego, **rzucili myśl, któraby im umożliwiła powrót do Polski**, a narodowi polskiemu zapewniła i rozwój i pokój i zyski nieobliczalne na wschodnich rubieżach.

Mianowicie **poważne zastępy Polaków na wychodźtwie oświadczyły gotowość osiedlenia się na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej**, *przenosząc równocześnie poważne sumy, jako zaczątek do nowej kolonizacji.* Komitet wykonawczy wychodźtwa posiada spis kilkuset rodzin, które, by tylko móc powrócić do kraju, pójdą na ciężką pracę w zaniedbanej przeważnie roli na naszej wschodniej granicy.

Rząd wie o tem, że wychodźtwo polskie w Niemczech moralnie stoi bardzo wysoko, że ma głębokie poczucie obywatelskie i narodowe i że w ciężkie pracy o byt **wyrobiło w sobie cnoty, które na wschodzie mogą się stać najlepszą rękojmią bezpieczeństwa i spokoju.** Myśl osiedlenia wracających z powodu *opcji* (względnie przed *opcja*) obywateli polskich na kresach wschodnich zyska niewątpliwie życzliwe poparcie całego społeczeństwa.

Projekt ten jest łatwo wykonalny tem bardziej w Polsce, gdzie przecież znana i wypróbowana ofiarność nigdy nie zawodzi. Wielkopolska i Pomorze, z których optanci (osiedleni) wyszli, **nie poskąpi**, mamy nadzieję, **ani zboża, ani trzody,** ani innego inwentarza na początek, byleby tylko dzielnice te miały pewność, że **za lat kilka wschodnie Kresy Polskie na wzór zachodnich będą zagospodarowane,** z czego przecież cała Polska pożytek będzie miała wielki.

Stracone „złote runo“.

Krzyżactwo na Górnym Śląsku i zwycięstwo helotów.

Niemcy panowali na G. Śląsku twardo. Bije to i uderza w oczy na każdym kroku. Owładnęli miasta przedewszystkiem. **Miasta górnośląskie niesłychanie są zniemczone.** Zaledwie czwarta część ludności ostała się polską, ale są to ludzie ubożuchni, nasz *biedny, polski proletarjat,* drobny rzemieślnik, straganiarz, dorożkarz, posługacz uliczny, stróż domowy, wogóle niższa służba, niżsi funkcjonarjusze tramwajowi, kolejowi, pocztowi, ale **ociosani na miarę górnośląską,** zakuci w uniform pruski, w pikielhaubie, czy czapce urzędowej pruskiej, mówiący z nakazu władz tylko po niemiecku, więc kryjący się ze swą polszczyzną, w zaciszu czteru ścian mieszkania dopiero zrzucający maskę niemczyzny.

A gdy ich pociągnęła pokusa karjery, gdy słudziło szczęście dobrobytu na niemieckim chlebie, zapominali o polskiem pochodzeniu, wynaradawiali się prędzej czy później, przesiąkali pruskim *drillem,* nawykali do otoczenia niemieckiego, kapitulowali...

* * *

Więc po wystawnych kawiarniach przy Franz-Josephplatzu, w kawiarni *Hindenburg,* czy w *Central-Cafe,* lub w *Koenigshofie,* panuje przy stolikach wszechwładnie niemczyzna. **Niemiecki kraj zdawałoby się na pozór.** Tłumy się bawią, mężczyźni piją po szwabsku piwo, muzyka gra nowe berlińskie kawałki, *onesteppy* i *fox-trotty,* szwargot niemiecki w koło. Jedziesz tramwajem, wszyscy mówią po niemiecku, to samo w drugiej i trzeciej klasie pociągu, dopiero w czwartej klasie wagonów kolejowych widzisz *naszych*; siedzą sobie skuleni, pykają fajeczki i gawędzą tym specjalnym językiem — gwarą górnoślązaków.

I tak jest wszędzie: na czwartym planie. Na pierwszym opasły *junkier* i *landrat,* na drugim buńczuczny *oficer* i zasobny, świetne interesa robiący *kupiec niemiecki* i wielki *przemysłowiec śląski,* potem idzie cała falanga biurokracji niemieckiej, cały ten tłum napływowy **kulturträgerów** niemieckich, a na szarym końcu *polacken,* motłoch, szary, bezbarwny tłum niemieckich niewolników, słowiańscy heloci krwią i trudem swym twardym pracujący na kastę zwycięzców.

I to jest strasznie, a **przeraźliwie obserwować, jak się ta niemczyzna rozparła wkoło łokciami,** jak zniemczyła śmiesznie wszelkie nazwy polskie, jak z trudem starała się zdusić całą żywiołową polskość słowiańskiej, starej rasy, i wycisnąć wszędzie swe krzyżackie piętno.

I czyż można się dziwić, że lud polski ten z za Odry, już otoczony zewsząd falą niemczyzny Wrocławskiej, ulegał masowo germanizacji i choć mówi jeszcze językiem polskim, opowiada się za niemczyzną, zrywając ostatnie węzły łączące go ze słowiańszczyzną, z Polską.

* * *

Zachwiany jest stan posiadania niemczyzny na Górnym Śląsku. Ten szary, wiejski tłum, nie brany dotychczas w rachubę i traktowany z góry jako banda *pieronów,* z których tylko wycisnąć należy maksimum wysiłku dla dobra »niemieckiego« przemysłu, nagle nabrał praw obywatelskich, **przemówił jako właściwy posiadacz tej ziemi i opowiedział się za Polską.**

Więc konsternacja i wściekłość niemców. Jest to nie wściekłość z motywów narodowych, jest to **ściśle egoistyczny żal utraconego złotego runa,** żal zdobytej wysiłkiem stuleci podstawy operacyjnej eksploatowania tej złotodajnej żyły górniczo-przemysłowej.

I dlatego nastrój obecny wczorajszych »panów« jest bardzo minorowy. Na zewnątrz krzyczy się zwycięsko: *Heil dir im Siegeskranz,* ale **nosy są spuszczone na kwintę, akcje hutnicze śląskie spadły na łeb**, na szyję o 50 procent, **wielu niemców likwiduje swe interesy** i myśli o powrocie do swej niemieckiej ojczyzny.

A jeśli się siedzi przypadkiem w publicznym lokalu, w którym niemcy przy piwie spowiadają się ze swych trosk i bólów, **czuje się, jak bardzo męczy ich i trapi myśl o rzeczywistości,** o niewątpliwem polskiem zwycięstwie, o konieczności oddania tych bezcennych, wielomiljardowych skarbów tym, których wczoraj uważało się za konie robocze, tych helotów, którzy tylko kornie służyć mieli pruskiemu panu.

Sprawiedliwości dziejowej staje się zadość. Żywioł polski zwyciężył. Upomniał się o swe nieprzedawnione prawa. Wyciągnął dłoń po skarby, które mu chytrze, a podstępnie wydarł z rąk przed wiekami hardy prusak.

Więc krzyżactwo wyje, jak zwierz zraniony, z rozpaczy. Niemcy opłakują swą najcięższą klęskę: *ZWYCIĘSTWO ZWYCIĘŻONYCH, ZWYCIĘSTWO POLSKICH HELOTÓW.*

Adam Brzeg.

Na dworze Karola w Szwajcarji.

Były cesarz Karol z rodziną osiadł w Prangins w Szwajcarji.

Niema prawie kantonu, gdzieby nie mieszkał obecnie który z arcyksiążąt. Arcyksiąże *Fryderyk,* b. naczelny wódz austr. przebywa **w Bernie;** arcyks. *Max* — **w St. Moritz;** *Eugenjusz* — **w Bazylei;** *Piotr Ferdynand* **w Lucernie.**

W zamku b. cesarza, prawie, jak za dawnych czasów i rojno i gwarno — kurjerzy przybywają i odjeżdżają we wszystkich kierunkach. **B. cesarz posiada 3 kancelarje,** wojskową, polityczną i prasową, a każda z nich ma pododdziały dla każdego kraju, którym się interesuje, osobno więc: **austrjacki, węgierski, polski, czeski, słowacki, kroacki** itp. — *Jest to organizacja prywatna, lecz dobrze funkcjonująca*

Na usługach Habsburgów stoją **prawie wszyscy wyżsi dostojnicy i urzędnicy byłej monarchji.** W Austrji i Węgrzech wychodzi spora ilość pism, oddanych Habsburgom, lub z nimi sympatyzujących. W Wiedniu wychodzą: *Das neue Reich* — *Wiener Stimmen* — *Neues Montagsblatt* i *Militär-politisches* i *legitimistisches Wochenblatt.*

Środków na tę akcję dostarczają Karolowi podobno Węgry i Francja, która tą drogą nie chce dopuścić do połączenia się Austrji z Niemcami. Węgry zaś, ciężko doświadczone przez „neutralne“ rządy Beli Kuhna widzą gwarancję przeciw takim eksperymentom w przywróceniu monarchji. Karol dotychczas nie zrzekł się tronu węgierskiego i Węgry do dziś uważają go za **swego króla** (nie cesarza! bo tego nienawidzą). Naczelnik państwa węgierskiego Horthy nazywa siebie tylko namiestnikiem królewskim i na notach do Ententy pisze: *Rząd królewsko-węgierski.* Hr. Apponyi jadąc urzędowo do Paryża, złożył także oficjalną wizytę *apostolskiemu Królowi Węgier* w Prangins, a podobno Karol w liście do prymasa węgierskiego Czernocha, wyraził się, że *jego wjazd do Budapesztu nie powinien odbyć się później, niż w marcu.*

Tak też uczynił, wybrawszy się do Węgier, niestety musiał stamtąd wyjeżdżać pod naciskiem swych wrogów.

Targ poznański.

Będzie to targ w istotnem tego słowa znaczeniu. — Interesują się nim Anglja, Francja, Austrja, Czechosłowacja a nawet Hiszpanja.

Ziemia wielkopolska wzięła się z wielką i szczerą energią, a nawet z zapałem godnym pochwały do uprzemysłowienia kraju.

Wyrastają w tej dzielnicy jedno po drugiem przedsiębiorstwa przemysłowe, przeważnie na bardzo wielką skalę, powstają nowe fabryki, nowe warsztaty pracy gospodarczej, zmierzającej do zaopatrzenia Polski we wszystkie potrzebne jej produkty. Pozatem mają one jednak na celu produkcję, przeznaczoną na eksport.

Jest to rzeczą naturalną, że w tej właśnie dzielnicy, w Poznaniu ogniskującym nici tej akcji uprzemysłowienia kraju, powstała myśl dokonania generalnego przeglądu tego wszystkiego, co dotąd w Polsce na polu przemysłu zdziałano. Przegląd taki nastąpi na „Targu poznańskim“, który ma się tam odbyć w ostatnich dniach maja i pierwszych dniach czerwca roku 1921.

Myśl urządzenia takiego »Targu« powstała w tamtejszych sferach kupieckich, które chcą całej Polsce umożliwić zaznajomienie się z wszystkiemi działami przemysłu polskiego i ułatwić nawiązanie stosunków między producentami a konsumentami.

Myśl tę podjęło skwapliwie miasto i w porozumieniu z ministerstwem b. dzielnicy pruskiej przystąpiło w jesieni zr. do prac organizacyjnych i przygotowania pierwszego w wolnej Polsce targu.

W tym celu powołano do życia osa-

UNIFIKACJA.

Jedną z najbardziej aktualnych spraw, jest bezwątpienia kwestja, nurtujących w nas różnic dzielnicowych. Statyści rozdzierają szaty z tego powodu, przepowiadając smutny koniec, dziennikarze na ten temat zapisują całe wagony papieru, dając przeróżne rady dla usunięcia zła, a sprawa nie polepsza się kompletnie. — Małopolanin, spotkawszy Królewiaka, patrzy nań jak na wilka, ów spogląda na wszystkich z wyżyny stołecznej, jak z wieży Eifel, Poznaniak uważa się za »coś lepszego« od Lwowianina itd. jak za dobrych czasów króla Ćwieczka, kiedy to ludzie myśleli, *że na granicy ich powiatu kończy się świat,* i kiedy pochodzący z Ryczowała czy innego Pacanowa — mówił: *u nas, Panie Dobrodzieju* z taką dumą, jaką ma rodowity Paryżanin, mówiąc o swym mieście.

Do dnia wczorajszego pisze jeden z fejletonistów pomorskich, byłem jednym z tych, którym na sercu leży owa sprawa różnic dzielnicowych, przybierających rozmiary klęski narodowej.

Wiedziałem, że jest źle, ale nie widziałem na to rady. Martwiłem się tem okrutnie.

Wczoraj dopiero doszedłem do przekonania, że niepotrzebnie oddawałem się rozpaczy, bo unifikacja idzie olbrzymimi krokami naprzód i niedługim już czas, kiedy te przeklęte nieporozumienia między dzielnicowe zanikną zupełnie.

* * *

Wczorajszego wieczora poszedłem, nie mając nic lepszego do roboty, na spacer; kroki zaniosły mię na ulubione miejsce wycieczek do parku publicznego. Już było po dziewiątej, spacerujących było niewiele, tylko ławki zajęte były przez siedzące pary.

Szedłem powoli, słysząc mimowoli rozmowę par. Na pierwszej z ławek ona mówiła żywo, siedzącemu obok niej. »My, *Krakowianki,* jesteśmy od najmłodszych lat karmione sztuką, poezją... wy zaś *Poznańczycy* jesteście tacy prozaiczni... że aż strach...« »Wszędzie te różnice«, pomyślałem ze smutkiem i szedłem dalej.

Na drugiej ławce, ona, melancholijnie patrząc na wygwieżdzione niebo, mówiła z akcentem jakby żalu... »U nas, tu, na *Pomorzu,* tyle się słyszy złego o was *Warszawiakach,* o waszej lekkomyślności, zdolności do blagowania, że doprawdy wierzyć Panu, Panie Poruczniku nie mogę«. (Tu nastąpiło głębokie westchnienie).

Słowa te kamieniem padły na serce moje. Opuściłem głowę i szedłem w smutku dalej.

Na trzeciej ławce, on, pochyliwszy się ku niej, mówił wybitnym *lwowskim* akcentem, a ona śmiała się, słuchając jego słów. »Bo widzi Pani, tam u nas we *Lwowie,* panuje taka opinja, że wy, *Warszawianki,* bez serca...«

Żeby choć jedna z par nie podkreślała owych przeklętych różnic dzielnicowych. Wszędzie, na każdym kroku, spotykam się z niemi. — Zupełnie złamany, poszedłem szybko i oddaliłem się, aby zastanawiać się nad usłyszanemi poprzednio słowami. Źle jest, ta odrębność wyrodzi się niebawem, jak tak dalej pójdzie, w potworną *chorobę narodu,* która nas stoczy, jak toczy robak miąsz zdrowego drzewa.

Co robić, jak temu zaradzić? Nie znalazłem rady.

Zrozpaczony wracam tą samą drogą i widzę... o wielkie nieba, cóż to?

Warszawianka skłoniła główkę swą na ramię *Lwowianina,* który widać przekonał się już, że i córki Syreniego grodu mają serduszka; lekkomyślny *Warszawiak* tulił w swych dłoniach rączkę *Pomorzanki,* a *Poznaniak,* jakoś zbył częste pocałunki swą twarz ku kapturkowi *Krakowianki,* która nic już nie wspominała o prozaiźmie Poznańskiego... — zgoda była kompletna.

Żadnych podkreślań odrębności, różnice dzielnicowe poszły w kąt...

bny »Komitet Targu Poznańskiego«, w skład którego weszli przedstawiciele Izby handlowej, ministerstwa, kupiectwa i przemysłu. Pozatem udział w akcji organizacyjnej biorą Izby Handlowe w *Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu, Bielsku, Krakowie, Lwowie i Brodach*. W Warszawie objął protektorat nad akcją »Targu Poznańskiego« zarząd »Jarmarku Warszawskiego«, co dowodzi ścisłej łączności między Warszawą a Poznaniem.

»Targ Poznański«, chociaż będą tam zebrane i wystawione wszystkie okazy przemysłu polskiego, nie będzie wystawą w zwyczajnem tego słowa znaczeniu. **Będzie to natomiast istotny targ a przedmioty tam wystawione będą okazami wzgl. próbkami, na podstawie których zawierać się będzie kontrakty na późniejszą dostawę.**

Na pomieszczenie okazów przeznaczyło miasto **szereg zabudowań**. W ten sposób będzie można uwzględnić wszystkie życzenia poszczególnych wystawców i pozostawi im się możność rozmieszczenia się odpowiednio do ich wymagań. **Przeznaczono** więc na wystawę **wieżę górnośląską**, która może pomieścić bardzo znaczną liczbę wystawców, kilka obszernych szkół oraz budynek w ogrodzie zoologicznym. Na automobile, narzędzia rolnicze i. t. p. większe przedmioty przeznaczone będą **specjalne hale**. Wiele fabryk, w szczególności wyrobów tytoniowych, wodek i likierów, mebli itp. **wystawia własne pawi-lony różnej wielkości.** Również *Bank Handlowy i Bank Przemysłowców* mają wystawić własne hale, aby tam pomieścić **wyroby fabryk, należących do ich koncernu.**

Organizatorowie targu, w szczególności kierujący pracami przygotowawczemi z ramienia magistratu poznańskiego dr *Krzyżankiewicz*, spodziewa się, że dzięki targowi znajomość dzisiejszego stanu przemysłu polskiego dotrze nietylko do wszystkich najdalszych nawet zakątków Rzeczypospolitej, ale że również zainteresuje się nim a w ten sposób i przemysłem polskim zagranica. **Już dziś eksportuje się z Polski maszyny rolnicze do Francji, guziki do Anglji, Francji i Hiszpanji, parkiety i meble do Anglji.**

Wiadomo, **że oczekuje targu poznańskiego Jugosławia, która nie jest zadowolona z wyrobów czeskich.** Dla Jugosławji pożądane zwłaszcza maszyny rolnicze lekkiego rodzaju *maszyny młynarskie, dalej meble, szkło butelkowe, towary włókniste wreszcie likiery i wódki.*

Poza Jugosławją **interesują się targiem poznańskim Francja, Anglja, Austrja, Czechosłowacja a nawet Hiszpanja.**

Do udziału w targu dopuszczone będą *wszystkie przedsiębiorstwa, znajdujące się na obszarze Rzeczypospolitej*, należące do obywateli polskich, bez względu na ich narodowość i wyznanie. Tak samo **zaproszone są do udziału Wilno, Górny Śląsk i Gdańsk**. Ze względu na charakter targu dopuszczeni będą zarówno jako wystawiający i zwiedzający wyłącznie interesanci, tzn. przemysłowcy i kupcy. Natomiast publiczność zasadniczo nie będzie dopuszczona.

Komitet targu poznańskiego krząta się bardzo energicznie **około ułatwienia wszystkim interesowanym zarówno przyjazdu do Poznania jak też i pomieszczenia** wygodnego na czas pobytu w Poznaniu, projektuje urządzenie tu zjazdu handlowo-przemysłowego, dalej **szeregu koncertów, specjalnych przedstawień w teatrach miejskich itp.**

Ponadto przygotowuje się wydanie *„Przewodnika"*.

Lista zgłoszeń będzie w tych dniach zamknięta. Wówczas będzie można sobie wyrobić jaśniejszy sąd o rozmiarach, jaki przybierze pierwszy targ poznański.

* * *

Aeroplan na „Targ poznański".

Dyrekcja »Targu Poznańskiego« weszła w porozumienie z aeroklubem w Poznaniu w sprawie napowietrznego połączenia pasażerskiego między Poznaniem, Warszawą, Łodzią i Gdańskiem. **Nie jest wykluczone, że komunikacja zostanie rozszerzona inne miasta, a więc naturalnie** Kraków.

Marne dowcipy giełdowe.

Rząd niemiecki robi nastrój. — Nie cieszcie się zbytnio! — O wykorzystanie polskich inżynierów i chemików w Rosji. — Swój do swego!

Na giełdzie rodzi się dowcip nieraz bardzo udatny, obosieczny. Są to *bons mots* spokojnych, zrównoważonych ajentów giełdowych, bankierów, przemysłowców. Bywają przecież i dowcipy szkodliwe czasem giełdy, jakby podsycane przez specjalnych ajentów niemieckich.

W tej kuźni, wrogiej polskości, ukuto, iż Górny Śląsk będzie podzielony, mianowicie G. przypadnie Polsce, a Śląsk Niemcom...

Nie cieszcie się zbytnio, wy wrogowie wszystkiego, co polskie i szlachetne, bo te dwa przymiotniki są jednoznaczne.

Czytajcie nawet Heinego, który pomimo satyry na polaków, jednakże *nazywał nas najszlachetniejszym narodem na ziemi.* Wasz dowcip nie trafi do celu, bo Górny Śląsk rzeczywiście będzie podzielony i *bogactwo Polski zostanie podwojone.* Już teraz rzeczoznawcy zagraniczni oceniają wysokie siły ekonomiczne Polski nowoczesnej, posiadającej: naftę, sól, węgiel, żelazo, miedź, wapniak, cynk, glinkę, ołów, drzewo i siłę roboczą. Nie troskajcie się o możność opanowania gospodarczo-handlowego i technicznego Górnego Śląska do Odry. *Mamy siły odpowiednie i w Małopolsce i w Rosji*, które przyjdą nam teraz z pomocą.

Całe południe Rosji było w rękach polskich inżynierów, chemików i majstrów.

Teraz wrócą do Ojczyzny dla pracy na jej chwałę. Zorganizujemy się szybciej, niż ukochana przez was Bolszewja, *do której prawdopodobnie jak najprędzej wrócicie.*

Swój do swego!

Skandal karciany we Lwowie.

B. adjutant cara przegrał w karty 3 miljony marek!

Lwów, w kwietniu.

Około godziny 2 popołudniu w sobotę przechodnie w ul. Legjonów byli świadkami następującego skandalu.

Oto gracz Mendelber, zażądawszy w kawiarni, by mu *nakryć* stolik, uzyskał to, czego żądał. Jednak p. Landes, któremu widocznie nie podobał się p. M. **odwołał od stolika innych graczy.** Zirytowany tą obelgą Mendelburg zerwał się z krzesła i przystąpiwszy do Landesa **wymierzył mu siarczysty policzek.** Kelnerzy stanąwszy w obronie honoru zelżonego pryncypała, rzucili się na p. M., **poturbowali** go **porządnie** i wyrzucili z lokalu, pod

— 84 —

dniem Wybrzeżu — i zaczęli gotować »Yam« i słodkie kartofle. Zasiedliśmy do smacznego krajowego obiadku, a posługiwał nam zręczny służący, młody murzynek z Sierra Leone. Właśnie pomyślałem, że ten jeden przecież nie uciekł, podobnie, jak inni, gdy chłopiec, postawiwszy na stole deser i wino, podniósł rękę do turbanu.

— Czy mam jeszcze co zrobić, Massa Walker? — zapytał.

— Nie, nie potrzeba niczego Musso — odpowiedział mój gospodarz. — Swoją drogą nie czuję się dobrze dziś wieczór i wolałbym, żebyś pozostał na wyspie

Walka pomiędzy strachem a obowiązkiem odbiła się na czarnej twarzy syna Afryki. Skóra jego przybrała ten odcień sino-purpurowy, który u murzynów zastępuje bladość, oczyma niespokojnie rzucił dokoła.

— Nie, nie, Massa Walker — zawołał w końcu — pan niech lepiej też pójdzie na okręt razem ze mną, sah! Lepiej pana obsłużę na okręcie, sah!

— To na nic, Musso, to nie może być. Biali ludzi nie uciekają z miejsca, na którem być powinni.

Ujrzałem znowu gwałtowną walkę na twarzy murzynka — ale strach znowu zwyciężył.

— Trudno, Massa Walker, sah! — zawołał. —

— [illegible] —

Daruj panie, ale ja tego zrobić nie mogę! Żeby to było wczoraj albo żeby to było jutro — ale to dziś jest trzecia noc, tak, i ja na to się odważyć nie mogę

Walker wzruszył ramionami.

— To idźżeż sobie! — rzekł. — A jak statek pocztowy nadejdzie, możesz sobie wrócić do Sierra Leone, bo co mi po służącym, który mnie opuszcza wtedy, gdy mi najbardziej potrzebny! Dla pana, kapitanie Meldrum, to wszystko razem oczywiście musi być zagadką... chyba, że doktor już panu opowiedział?

— Pokazałem kapitanowi Meldrum nasz bednarski magazyn, ale mu jeszcze nie opowiadałem o tem — rzekł doktor Saverall — Źle wyglądasz, Walkerze — dodał, przyglądając się towarzyszowi — bierze cię silny atak!

— Prawda, dreszcze miałem przez cały dzień, a teraz głowa ciąży mi, jak kula armatnia. Dziesięć gramów chininy zażyłem i szumi mi w uszach jak w kotle Ale to nic, będę spał z tobą w magazynie tej nocy.

— Co nie, to nie, kochany biedaku. Ani słyszeć nie chcę o czemś podobnem! Kładź się co prędzej do łóżka, pan Meldrum za złe ci tego nie weźmie. Ja spać będę w magazynie i przyrzekam ci, że przed [illegible] [illegible] ci [illegible].

— [illegible] —

i zatrzymuje w tej naszej małej zatoczce, a dopiero gdy przyjdzie specjalny silny nowy przybór wody, wynurza on to stąd i pędzi do morza.

— Co za gatunek drzewa?

— Trudno to poznać, bo pień bardzo zgniły i wypróchniały, sądząc na oko Różne gatunki twardego drzewa przepływają tu koło nas, już o palmach nie mówiąc. Może pan zechce tu wejść?

Wprowadził mnie do długiego budynku, w którym rozrzucona była niezliczona ilość drewnianych klepek do beczek, oraz żelaznych obręczy.

— To nasz bednarski magazyn — objaśniał. — Otrzymujemy klepki, przesyłane wiązkami, a składamy je już sami. No, proszę powiedzieć, czy nie uderza pana co specjalnie ponurego w tym budynku? Powiedz pan szczerze!

Popatrzyłem na wysoki dach ze spajanych żelaznych blach, na białe drewniane ściany i podłogę z ubitej gliny. W jednym kącie leżał materac i kołdra.

— Nic tak dalece przerażającego nie widzę — odrzekłem.

— A jednak dzieje się tu coś niezwykłego — zauważył. — Widzi pan to łóżko? Otóż ja zamierzam spać tutaj dzisiaj. Zupełnie nie mam zwyczaju brawować, ale w każdym razie będzie to dowód, że mam silne nerwy.

— 88 —

[illegible], że cokolwiek to jest, dzisiaj coby zajść powinno.

— Więc mówisz pan, że nie masz żadnego śladu? — zapytałem. — Ani znaku, że jakiś gwałt zadano, ani plamy krwi, ani śladu stóp czyichś — nie masz pan żadnej wskazówki, jakiego rodzaju niebezpieczeństwo ci grozi?

— Nie mam absolutnie żadnych, żadnych danych. Ten człowiek przepadł, i tyle. Tym razem zginął stary Ali, który od powstania kolonji służył nam przy ładowaniu towarów na statek. Porządny to był człowiek i stateczny i nic go nie mogło odciągnąć od roboty — chyba nieczysta siła — gotówbym powiedzieć

— Widzę z tego — rzekłem — że dalibóg nie jest to zadanie dla człowieka w pojedynkę. Przyjaciel pański ma w sobie taką dozę opium, że cokolwiekbądźby zaszło, pomocnym być panu nie może. Musi mi pan pozwolić pozostać i spędzić ze sobą tę noc w magazynie.

— To ogromnie poczciwie z pańskiej strony, panie Meldrum — odpowiedział serdecznie, ściskając mi rękę. — Nigdybym nie śmiał prosić [illegible] przygodnego gościa [illegible] pan rzeczywiście i na serjo...

— Najzupełniej serjo mówię. Niech pan da-

gdy p. L. pobiegł, aby zarządzić przyaresztowanie Mendelberga.

Porządnie obity Mendelberg znalazł się więc na ul. Legjonów, a widząc, że mają go aresztować na rozkaz pana L. **po raz drugi spoliczkował go.**

Mendelberg, sprowadzony na policję, nie zapomniał języka w gębie. I tak wyszło na jaw, że uchodźca rosyjski *Rosenwald* przegrał w kawiarni *de la paix* **pół miljona marek**, kapitan *Korczak* b. adjutant cara **3 miljony marek**, *Hirschel*, kupiec kołomyjski, **pół miljona marek**, niejaki *Keller* **400 tysięcy marek.** Wyrzucony i sromotnie obity *Mendelberg* przegrywał w odstępach czasu sumy, które dochodzą do 200 tysięcy marek.

Kartowe przynosiło od specjalnego pokoju do gry, **dziennie od 10 do 12 tysięcy marek.**

Precz z monopolem!

O zerwanie z etatyzmem w życiu gospodarczo-handlowem.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Warszawa, w kwietniu.

W ostatnich czasach Centralny związek przemysłu, górnictwa, handlu i finansów w Warszawie podjął **szereg starań w kierunku zerwania z etatyzmem na polu gospodarczo handlowem.**

W dziedzinie akcyzowo monopolowej **uznano tedy konieczność zniesienia monopolów i sekwestrów państwowych,** a zastąpienia ich stosownem opodatkowaniem akcyzowem. Jedynie co do monopolu spirytusowego istnieją jeszcze pewne zastrzeżenia,

Sprawa ta jest niezmiernej wagi dla naszego życia gospodarczo-handlowego i musi być przeprowadzoną w najbliższej przyszłości. Będzie to zdecydowany krok w kierunku *zlikwidowania na drodze ustawodawczej szkodliwego etatyzmu.*

Z drugiej strony *przy opodatkowaniu akcyzowem* należy liczyć się z olbrzymiemi stale rosnącemi potrzebami skarbu państwa, biorąc równocześnie pod uwagę *zdolność płatniczą szerokich mas* oraz potrzeby życia gospodarczego, które powinno posiadać prawo uzyskania gwarancji, że dążąc do rozwoju wreszcie uwolni się od zamachów na jego istnienie i legalne przejawy tudzież, że nie spotka się w dalszym ciągu ze zgubnemi próbami ubocznego, choćby wznowienia chorobliwego etatyzmu.

W związku z tem **musi być zreformowane dotychczasowe przygodne i dorywcze traktowanie opodatkowania akcyzowego przez władze skarbowe.** Konieczne jest wobec tego domaganie się od tych władz przygotowania jednolitego w całokształcie planu działalności, który z porządku rzeczy musi być uzgodniony *z praktyką życiową* w omawianym zakresie, przy odpowiednim zróżniczkowaniu w techniczych szczegółach, dla dostosowania go do ustroju swoistych warunków odnośnych gałęzi życia gospodarczego. Przekazanie zaś tego planu władzom skarbowym dla ścisłego i właściwego wykonania winno nastąpić nieinaczej, jak po ustaleniu go w drodze prawem przepisanej, co jednak musi nastąpić przez porozumienie się z naczelnemi organizacjami rolniczemi.

Wychodząc z tych założeń Rada centralnego związku na ostatniem posiedzeniu uchwaliła **utworzyć komisję dla spraw akcyzowo-monopolowych** oraz dla przemysłu rolnego. Na komisję tę równocześnie nałożono obowiązek gruntownego rozważenia powyższych kwestji i przedstawienia Radzie właściwych wniosków.

Tajemnicze wędrówki materjałów kolejowych.

Nadużycia na szkodę skarbu państwa w N. Sączu.

N. Sącz, w kwietniu.

Na wiosnę r. 1920, z okazji rozebrania prowizorjum z pod konstrukcji nowo wybudowanego mostu na Popradzie (rejon Sekcji utrzym. kolei N. Sącz) na przestrzeni Orłów-N. Sącz, część drzewa, będącą *własnością skarbu kolejowego*, zwieziono do stacji Nowy-Sącz i zdeponowano przy wieży blokowej od strony Marcinkowic.

Reszta drzewa, z rozebranego prowizorjum, będąca własnością firmy Streicher z Wiednia, która to firma prowadziła budowę tego mostu, została złożona przy moście popradzkim (7 km. odległ. od stacji N. Sącz) i drzewo to firma Streicher zabrała stamtąd dopiero z początkiem sierpnia 1920, zwożąc je pociągami materjałowymi.

Wielu kolejarzy nowosądeckich zwracało się w tym czasie, gdy drzewo będące własnością kolei zdeponowano przy bloku na stacji N. Sącz, pisemnie i ustnie z prośbą do odnośnych władz dyrekcji krakowskiej, by im sprzedano część z tego drzewa na cele opałowe.

Wszystkie te prośby atoli zostały odmownie załatwione, gdyż Dyrekcja krakowska oświadczyła, że tego drzewa *nikomu* nie sprzedaje, gdyż ono nadaje się jeszcze do użytku kolei. (Kolej sprzedaje drzewo wtedy dopiero, gdy na jej użytek się nie nadaje, n. p. stare progi i t. p.

Jakżeż się więc zdziwili ci niefortunni petenci, którzy daremnie zabiegali w sposób uczciwy u władz dyr. krak. o sprzedaż tego drzewa, gdy ujrzeli na własne oczy, jak niedługo potem, fury naładowane tem właśnie drzewem, ciągnione przez robotników sekcyjnych, *notabene* w czasie ich godzin roboczych, płatnych przez skarb państwa, **wędrowały pod komórki rozmaitych funkcjonarjuszy Sekcji,** tylko »Broń Boże«, nie wszystkich, ale tylko »swoich«!

I tak z końcem kwietnia 1920 przywieźli robotnicy sekcyjni 2 fury drzewa z rozebranego prowizorjum, funkcjonarjuszowi Sekcji Ludwikowi B., o którem tenże twierdzi, jakoby je kupił u firmy Streicher.

Dnia 29 kwietnia 1920 godz. 9 rano przywieziono furę tego drzewa Stanisławowi P. ze Sekcji N. Sącz następnie, temuż samemu 18 maja 1920 drugą furę o godz. 10 rano i sam ją eskortował, a trzecią furę 23 lipca 3·30 popoł.

Dnia 15 czerwca przywieziono 4 fury tego drzewa porżniętego poprzednio na placu przez robotników sekcyjnych na kloce, inż. Chm. ze Sekcji Nowy Sącz. Następujący robotnicy sekcyjni zwozili to drzewo wyż wymienionym: *Borys, Gurgul, Tarka, Litwiński, Kraj* i *Antkiewicz.* Wyż wymienieni robotnicy twierdzą, iż drzewo zwożone L. B. St. P. i Chm. pochodziło z zapasów złożonych przy. bloku, jak wyżej podano, ponieważ atoli wiemy, iż Dyrekcja krakowska stale odmawiała petentom zabiegającym o kupno tego drzewa, przeto zwracamy się do tejże Dyrekcji z żądaniem, **by zechciała nareszcie zarządzić surowe zbadanie tej sprawy,** która jej obcą nie jest, i żeby zechciała z tą samą energją, z jaką przeprowadza dochodzenia przeciw rozmaitym »złodziejom« kosza węgla lub kawałka deski, wystąpić w tym wypadku, tem więcej, że krążą w kole tutejszych kolejarzy pogłoski, **jakoby sprawa tego drzewa przedstawiała się jako grube nadużycie,** popełnione na szkodę skarbu państwa.

Wierzymy mocno, że Dyrekcja kolei

— 82 —

— Dlaczego?

— Ach, bo zaszły tu pewne ciekawe wypadki. Mówiłeś pan o monotonji i nudzie naszego życia — ale ja pana mogę zapewnić, że i nasze życie miewa swoje wrażenia i swoje wzruszenia. A jakże! Ale chodźmy lepiej do domu, bo po zachodzie słońca nadpływa nasz febryczny opar od moczarów. O — tam — widzi pan, jak płynie wskróś rzeki?

Spojrzałem i ujrzałem rzeczywiście długie macki białej mgły, wykradające się z pomiędzy zielonych podścielin lasu i pełznące ku nam po przez lśniącą powierzchnię brunatnej rzeki. Równocześnie powietrze przesyciło się wilgocią i chłodem.

— Ot i dzwonek obiadowy — rzekł doktor. — Jeżeli to pana zajmuje, opowiem panu tę historję później.

Bardzo mnie to zajmowało, gdyż była w sposobie jego zachowania się jakaś powaga i jakieś skupienie, gdy tak stał w tym pustym budynku; podniecało to moją wyobraźnię. Był to silny, jędrny, dzielny człowiek, ten doktor, a jednak, gdy się oglądał, pochwyciłem ciekawy wyraz w jego oczach — wyraz, któregobym nie nazwał strachem, ale w każdym razie podejrzliwą czujnością człowieka, który się ma na baczności.

— Ale, ale — zauważyłem po drodze — po-

— 83 —

kazałeś mi pan chaty wielu waszych robotników krajowców, ale co prawda, żadnego krajowca nie widziałem.

— Oni sypiają tam, na tym kadłubie okrętowym — odpowiedział doktor, ukazując stary statek, wyciągnięty pod brzegiem.

— W istocie! W takim razie dziwię się, na co im chaty?

— Ach, oni do niedawna w tych chatach mieszkali! Przenieśliśmy ich chwilowo na okręt, dopóki się trochę nie uspokoją. Ledwo żywi byli od strachu; to też puściliśmy ich i teraz nikt nie nocuje na wysepce; zostaliśmy my tylko sami, Walker i ja.

— I cóż tych ludzi tak wystraszyło?

— To nas znowu prowadzi do tej samej historji. Myślę, że Walker nie będzie miał nic przeciw temu, żebyś się pan o wszystkiem dowiedział. Istotnie, niema powodu robić z tego tajemnicy, choć, dalibóg, przykry to interes.

Już o tem ani słowem nie wspomniał podczas wybornego obiadu, który na moją cześć przyrządzili. Pokazuje się, że zaledwie dojrzeli z daleka biały żagiel mojej »Areny«, wychylający się z poza przylądka Lopez, natychmiast poczciwcy nastawili garnek ze sławną swoją pieprzową potrawką — aromatyczną, korzenną potrawą, znaną na Zacho-

— 86 —

Oczywistem było, że Walker podlegał jednemu z tych nagłych, a gwałtownych ataków febry powrotnej, które są klątwą Zachodniego Wybrzeża. Smagłe jego policzki pałały rumieńcem, oczy błyszczały gorączką i gdy tak siedział, nagle dyszkantem zaczął nucić jakąś pieśń w ostrym napadzie majaczenia.

— Dalej, dalej, do łóżka, mój stary — zerwał się doktor i z pomocą moją zaprowadził przyjaciela do jego sypialni. Tam rozebraliśmy go co prędzej i wkrótce też po zażyciu silnego narkotyku chory zapadł w sen głęboki.

— Ot, co do niego, mamy spokój na całą noc — rzekł doktor, gdy zasiadłszy u stołu, powtórnie napełniliśmy kieliszki. — To tak, widzi pan, raz na niego przychodzi, a raz znowu na mnie, ale na szczęście nie wzięło nas nigdy obu równocześnie. Dobrze, że dziś nie na mnie kolej przypadła, gdyż mam do rozwikłania zagadkę. Mówiłem już panu, że zamierzam nocować dziś w magazynie.

— Tak jest, wspominałeś pan o tem.

— Mówiąc, że zamierzam »nocować«, rozumiałem przez to, że będę czuwał, gdyż o śnie mowy nie będzie. Zapanowała tutaj taka panika, że żaden krajowiec pozostać tu nie chce po zachodzie słońca. Było zawsze w zwyczaju, że stróż krajowiec sypiał w magazynie, pilnując, by nie rozkra-

— 87 —

dziono żelaznych obręczy. Otóż sześć dni temu ten człowiek, nocujący w magazynie, znikł i dotąd ani śladu po nim nie znaleźliśmy. I rzeczywiście jest to bardzo dziwne, gdyż żadnej z łódeczek nie brakło, a wody roją się od krokodyli, więc nikt nie odważyłby się przebyć rzeki wpław. Pozostaje więc zupełną tajemnicą, co się z tym człowiekiem stać mogło lub też w jaki sposób mógł wyspę opuścić. My się tylko zadziwiliśmy, Walker i ja, ale czarnych ogarnęło wprost przerażenie, i baśnie oraz zabobony zaczęły krążyć między nimi. Ale prawdziwa panika wybuchnęła właściwie dopiero przed trzema dniami, gdy nowy stróż znowu zniknął z magazynu.

— Co się z nim stało?

— Nie tylko nie wiemy, ale nawet nie umiemy postawić hypotezy, któraby te fakty zadowalniająco objaśniała. Murzyni przysięgają, że jest djabeł w kolonji, który co trzecią noc pochłonąć musi ofiarę. Nie chcieli pozostać na wyspie — nic ich nie mogło przekonać. Nawet Mussa, chłopak dosyć wierny, wolał porzucić pana swojego w ataku febry, niż pozostać tutaj na noc. Jeżeli mamy tu nadal przemysł nasz prowadzić, musimy uspokoić murzynów — a nie widzę na to lepszego sposobu, jak samemu jedną noc przebyć w magazynie. Dziś jest owa trzecia noc, jak pan widzi — to też przy-

w Krakowie niema wielkiej przyjemności dochodzić nadużyć, i to grubych (patrz ustawa sierpniowa 1919!), gdy chodzi tu o takich panów, którzy w Dyrekcji mają wielu, wysoko i najwyżej postawionych protektorów, ale niestety, jesteśmy tak nieskromni, że pozwalamy sobie, domagać się w tym wypadku przeprowadzenia surowego śledztwa i ukarania winnych, by nie było powiedzianem w przyszłości, że w Polsce zmartwychwstałej stosowano się do zasady panującej w śp. Austrji, że: *kleine Diebe hängt man auf, grosse lässt man laufen.*

BALLADA O KAROLKU.

(NA NUTĘ: „TRZECH BUDRYSÓW".)

Smutna jak parasolka
Zyta swego Karolka
Do komnaty przywoła i rzecze:
Czas za niczem nam leci,
Już po uszy mam dzieci,
Więc do Pesztu się kopnij człowiecze.
Tam już czeka cię Horty,
Człowiek lepszej to sorty,
A nie żaden plugawy bolszewik.
Tylko zjaw się ciemięgo,
Tylko postaw się tego,
A kraj będzie całować twój trzewik.
Jeśli chcesz więc nieboże,
Byś szczęśliwe miał łoże,
Tak jak dotąd przy boku swej żony,
To pożegnaj mnie czule,
Bierz podróżną koszulę
I nie wracaj mi tu bez korony.

Z szwajcarskiego aresztu
Karol zjechał do Pesztu
Za swej Zyty kochanej podnietą.
Ale długo nie bawił,
Bo jak tylko się zjawił,
Koalicja krzyknęła swe „veto".

Nie miał wiele pociechy,
Także Austrja i Czechy
Zawołały: Nie damy się kiwać!
Prędko skończył się kulig—
Nieszczęśliwy eks-królik
U biskupa się musiał ukrywać.

Po szwajcarskich skał zboczy
Automobil się toczy.
Tam, gdzie Zyta dzieciaki swe karmi,
Wóz wynurza się z mroku,
Policjanci z boku,
A na koźle Jurowi żandarmi;
Zyta z zamku wypadła,
Ze wzruszenia aż zbladła,
Idzie swemu pokłonić się panu:
Przyjechałeś po żonę —!
Pewnie wieziesz koronę,
By uświetnić mój ród z Parmezanu.
Nie, kochana małżonko,
Wyjmij chustkę z koronką,
Zdrowo bowiem popłakać jest czasem.
Nie dostaniesz korony,
Cały zachód stracony —
Przywieziono mnie tutaj... szupasem.

Nemo.

NOWINY BIEŻĄCE.

Zamówienia w Łodzi.

Do Łodzi przybył b. gubernator kolonji francuskich w celu poczynienia zamówień dla tychże kolonji.

Opery w Krakowie nie będzie.

W bieżącym roku **nie będzie w Krakowie letniego sezonu operowego.** *Krakowskie Tow. operowe* zaniechało urządzenia przedstawień operowych, gdyż **zwłoka w załatwieniu odnośnej prośby Towarzystwa przez Prezydjum miasta uniemożliwia należyte przygotowanie sezonu.**

Wiadomość ta wywołuje słusznie niezadowolenie mieszkańców Krakowa z powodu stanowiska czynników miejskich w tej sprawie. Dzięki ich dziwnemu zachowaniu się będzie to od lat wielu *pierwszy okres letni,* pozbawiający nas muzyki operowej. »Krakowskie Tow. operowe« zrażone nie życzliwem zachowaniem się zarządu naszego miasta względem jego słusznych postulatów **nosi się z zamiarem rozwiązania swej działalności.** Z chwilą ubytku »Twa operowego« sprawa operowa byłaby pogrzebaną na długie lata — stąd opinja społeczna domaga się, by sprawy operowej nie zaprzepaszczano.

Nowy haracz.

Koła przemysłowe przemawiają przeciwko wprowadzeniu do Polski sekwestru 50 proc. ceny kupna na towary niemieckie.

Polska, wedle klucza w Spa, *nie otrzyma z tych opłat ani feniga.* Tymczasem owe opłaty podniosą koszta polskiego handlu i polskich spożywców *ceny towarów niemieckich o 100 proc.*

O ujawnienie kontraktów.

Podnieść należy *potrzebę ujawnienia kontraktów na dostawę dla władz wojskowych i cywilnych.* Powołujemy się na przykład Francji, w której komisja parlamentarna bada wszystkie kontrakty, zawarte przez rząd.

W Polsce takie zbadanie byłoby tembardziej potrzebne, *ponieważ poszczególne ministerja pozawierały umowy,* obciążające państwo polskie zobowiązaniami na miljardy marek.

Skazanie paskarza ziemniaczanego.

(Pr.) Niejaki Gustaw *Breitkopf* ze *Szczakowej* sprowadził z Królestwa 80 Q ziemniaków do Szczakowej, które tu sprzedał po 1.200 Mkp. za 1 Q. Ponieważ nie mógł wykazać się fakturą na te ziemniaki, a cena wydawała się **lichwiarską,** policji na dworcu ziemiaków 52 Q 700 kg. zakwestjonowała, żydka aresztowała i oddała go Sądowi pow. w Jaworzniu, gdzie przy rozprawie głównej dnia 24 marca br. **został skazany na 2 miesiące aresztu i 50.000 Mkp. grzywny,** oraz na przepadnięcie zakwestjonowanych ziemniaków na rzecz funduszu ubogich gminy Szczakowej. Ziemniaki rozsprzedano tam po 800 Mkp. za 1 Q.

Brak połączeń kolejowych Tarnowa z Zachodem.

Korespondent nasz donosi z Tarnowa:

Obywatel tarnowski, pragnący wybrać się do Krakowa i dalej na Zachód musi poświęcić bezcelowo całą noc, bo ma pociąg osobowy dopiero rano o 4 tej lub pospieszny Lwów-Warszawa, wychodzący stąd o trzy kwadranse na 5-tą. Do pospiesznego pociągu, wychodzącego stąd o 7-mej rano, najczęściej dostać się nie można, ale wieczorem ma zato aż 4 pociągi. Tarnowianin może w Krakowie wieczorem się nie źle zabawić, *o ile ma nocleg,* a z powrotem znowu może wyjeżdżać pociągami nocnymi. Czy dyrekcja kolei bierze prowizje od hotelarzy, że zmusza nas do dwukrotnego spędzenia wieczoru w Krakowie?

Panowie, źle się bawicie, dla Was to igraszką, nam idzie o kieszeń!

Poselstwo polskie w Paryżu bez informacji.

Niemcy wydarli Polsce inicjatywę walki dyplomatycznej o Śląsk zaraz pierwszego dnia. *Poselstwo polskie w Paryżu w przeciągu 48 godzin było pozbawione własnych wiadomości o przebiegu plebiscytu.* Natomiast niemcy odrazu rozesłali po świecie tryumfujące informacje, szerząc w ten sposób rzekome udowodnienie swoich słusznych pretensji do Górnego Śląska. Jeszcze raz się pokazało, że w polskiem ministerjum spraw zagranicznych brakuje ludzi rozważnych i energicznych.

Gnuśność, zaśniedziałość oraz ignorancja tryumfują na ulicy Miodowej w Warszawie.

Fatalna administracja dóbr ks. Sanguszkowej.

Korespondent nasz donosi z Tarnowa:

Majątek ks. Sanguszkowej wykazuje w produkcji stan bierny, co zadziwia nawet *agronomów.* Majątek tak wielki **nie daje miastu żadnych prowiantów;** gdzieś musi leżeć tego przyczyna! Gdzieindziej dały mniejsze folwarki obficie ziarna na wyżywienie klas pracujących, a Tarnów cierpi głód od jesieni do jesieni.

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Widzi mi się, co nie zabaczę nigdy, choćbym i sto roków doczkał, tego naszego kongresu ludowego, co się w Krakowie w niedzielę 3 kwietnia odbył w sali strzeleckiej. Hej, zjechało się ludu moc, a same chłopy mądre do rady i znające się nie ino na wsioskich sprawach, ale i na państtwowych. Aże się dusza radowała, jak chłopi, skoro ujrzeli na sali swego prezydenta Witosa, mądrego wójta całej Polski a opiekuna i ojca wsiowego narodu, w ten moment porwali go na ręce, nikiej ocipkę słomy, i z rozjaśnionemi ślepiami zanieśli na estradę, kaj prezydjum kongresu zasiadło. A on se spokojnie i przespiecznie na barkach chłopskich siedząc, niby na pewnym i ujeżdżonym koniu, kłaniał się swoją mądrą głową posłom i delegatom, kiejby jaki drugi »król chłopków«, a serce juści rosło mu w piersiach, że to wsiowy naród tak go kocha, tak mu wierzy i tak go honoruje jako swego prezesa i pierwszego chłopa prezydenta ministrów w naszej ludowej Polsce.

Co kongres ludowców uchwalił, nie będę haw powtarzał, bo gazyty zaraz wszyćko napisały, ino o jednem, jako prawy Piastowiec i dobry Polak ehcę rzeknąć. Pośród wielu rezolucyji znalazła się i taka, co lud, uznając ważność jenteligencyji la państwa i narodu, uchwala wszelaką ochronę tej jenteligencyji. To najlepsza odpowiedź na różne wymyślania po gazytach na chłopów, co oni ino o swoje kieski i swoje brzuchy dbają, »powodują się egoizmem klasowym« i nie ich nie obchodzi jentelijencyja, co jest juści kiejby głową narodu...

Chłopy nie są zacietrzewionymi partyjnikami — Stapińszczycy ino tacy są — ale wszyscy inni mają inaksze rozeznanie wszelakich sprawach publicznych. Na ten przykład, jak to jest w naszej wsi. Od trzech roków mamy nowego wójta Chocia u nas ogromna większość Piastowców, a on do tego stronnictwa się nie wpisał, jegośmy wybrali bez to, co rozum dobry ma, la gminy nie jedno już w staroście wyrobił, a polityku śwarnie migdzy plebanija, szkołą i pocztą — a z tego ino gmina prefit ma. Skorobyświa chcieli, wybralibyświa Piastowca, ale la nas dobro gminy ważniejsze, aniżeli honór partyji i bez to on dzisia na stołcu wójtowskim siedzi i wszyscy ś-niego kuntentni: i my Piastowcy i ci, co na socjalistów głosowali i Małakiewiczowcy i nawet pięci Stapińszczyków: Noga, Wałach, Cycoń, Żyła i Gorzałka.

Tak jest u nas, we wsi, a jakoże w Krakowie? Adyć krakowskie gazyty czytam i dowiaduję się, co Rada miejska nchwaliła wybierać cztereeh wiceprezydentów (niby podwójcich we wsi), bo po śmierci pana Bandrowskiego ostało ino dwóch i nie mogą wydolić robocie, że to sam Pan Prezydent, jako poseł, musi ciągiem w Warsiawie siedzieć. Jnści, jak wójta i podwójciego niema, we gminie wszyćko kuleje. Tak i w Krakowie. Furt gazyty narzekają: a to źle, a to zaopuszczone do krzty, a haw brak doziorn, a hań gospodarka pod psem. Dwóch podwójcich la Krakowa mało i trza jeszcze dwóch, bo i majestrat to wielgachny urząd, nikiej styry starostwa na kupę,-a do tego miasto ma i elektrownię i gazownię i wodociąg i szkoły i zakłady dobroczynne i dwa tyjatry!! A zabaczyłem jeszcze: i Park Jordana tak do cna zaopuszczony, co bez zimę bandyci pomniki z marmurowego kamienia do krzty poniszczyli i potłukli! A to szkoda okrutna!

Wedle chłopskiego rozumu i chłopskiej uczciwości toby Rada krakowska powinna była w te razy tych swoich podwójcich wybrać, bo ślepy jasno widzi, jak ich duchem potrza. A tu panowie radcy jużeeosi od trzech miesięcy ino około »klucza partyjnego« majstrują — a skoro wybór miał się zrobić 6 kwietnia — gazety donoszą, co nijakiego wyboru nie będzie, bo klub mieszczański i konserwatywny (a jest ich razem z pięćdziesięci chłopa) nie chce, choćby jasne pierony biły, zrobić podwójcim krakowskim ani pana Wielgusa, mądrego ślepego i demokratę, ani pana Bobrowskiego, co głowę ma dubelt i la miasta chce pracować, bez to, co jest socjalistym!

Sieczka z pieniędzy.

We wsi Wrotków, pow. lubelskim, żył sobie zamożny gospodarz, mający sporo marczek i rubli, z których nie nie chciał ofiarować ani na plebiscyt ani na pożyczkę państwową. By je ukryć, znalazł dla nich oryginalną kryjówkę. Schował je w snopku słomy i zawiesił w stodole na belce. A gdy dnia jednego synowie skąpca stanęli do pracy przy sieczkarni nie podobał się im ów tajemniczy snopek, wsadzili go do maszyny — i o dziwo, *z sieczką poleciały do zbiornika strzępy polskich mareczek.*

A było ich jak twierdzą wtajemniczeni *około 300 tysięcy.*

Żydzi na Górnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku żyje 20.000 Żydów. W przemyśle i górnictwie grają ogromną rolę. Oczywiście nie jako robotnicy, ale kapitaliści-właściciele. Oto kilka więcej znanych nazwisk: *Friedlaender, Lewenfeld, Sachs, Hamer, Born, Karo, Pringsheim, Wolheim, Sternberg, Fuchs, Goldstein, Meller.* **Bezwątpliwie wszyscy Żydzi górnośląscy solidarnie głosowali za Niemcami.**

Napad rabunkowy.

Przed kilku dniami w nocy kilku bandytów napadło na dom Katarzyny Preisowej w Mucharzu (pow. Wadowice). Bandyci, którzy byli uzbrojeni w rewolwery **zagroziwszy Preisowej śmiercią** zrabowali jej ubrania bieliznę i inne rzeczy wartości około 58.100 mp. W czasie poszukiwania jako sprawców napadu aresztowano Stanisła Paździora i Bolesława Wądolnego, zaś dwóch ich wspólnikom udało się zbiec.

Statystyka przestępstw w marcu.

Krakowska policja państwowa notuje następujący wykaz statystyczny przestępstw w miesiącu *marcu* w zachodniej Małopolsce: rabunków 3, wypadków morderstw 5 podpaleń 4, otrucie 1, uszkodzeń ciała 20, kradzieży 765, fałszerstw 3, oszustw 43, defraudacje 2, samobójstw 3, kontraband 29, handlu rzeczami wojskowemi 13, paskowania 4, potajemnego gorzelnictwa 1, lichwy 321, dezercji 169, szulerstwa 14, zakłócenia spokoju publicznego 51, przekupstwa 10, przekroczeń sanitarno-administracyjnych 332, handlowo administracyjnych 229, zdrady stanu 4, nadużycia władzy urzędowej 2, handlu walutą 27, sprzeniewierzenia 5, dzieciobójstwa 1, podbijania cen 33, agitacji za strajkiem 4, różnych 722. Stosunkowo do poprzedniego miesiąca liczba przestępstw zmniejszyła się

O upaństwowienie żeńskiego seminarjum nauczycielskiego

Korespondent nasz pisze z Tarnowa:

Upaństwowiono niedawno prywatne gimnazjum w Brzesku, choć Bochnia niedaleko, mimo, że gimnazjów mamy w kraju stosunkowo za wiele, a tymczasem *upaństwowienie tut. pryw. seminarjum idzie jak po stłuczonem szkle!* Jak na ironję zażądało Kuratorjum szkolne budynku od miasta, choć jest do dyspozycji dwupiętrowy budynek Wydziału kraj., gdzie mieści się bursa św. Wincentego à Paulo która w mieście znalazłaby gdzieindziej łatwo umieszczenie. Zresztą tak czy inaczej należy budynek Wydziału kraj. zająć i tam umieścić seminarjum. Może p. prezydent Witos zechce bodaj tyle pamiętać w swej politycznej metropolji i sprawą się zajmie!

RABUNKI, ROZBOJE I WŁAMANIA.

Z kroniki kryminalnej w zachodn. Małopolsce.

(Od korespondentów »Nowin Powszechnych«)

W nocy z dnia 23 na 24 marca, jacyś nieznani sprawcy otworzywszy drzwi wytrychem **włamali się do mieszkania Marji Szwandowej w Oświęcimiu** i skradli jej z szaf rozmaite ubrania, bieliznę i biżuterję łącznej wartości **400.000 Mkp.,** i zbiegli w kierunku Górnego Śląska.

Przed kilku dniami między godziną 9 a 10 rano nieznany sprawca wybiwszy szybę w oknie, wszedł do mieszkania Tomasza Pechy w Zabłociu. Złodziej otworzywszy szafę kluczem przez nieostrożność pozostawionym w zamku **skradł w gotówce 82.000 Mkp.,** złoty zegarek z kamieniami i łańcuszkiem złotym, wartości 80.000 Mkp., oraz pierścionki, kolczyki i łańcuszek damski, wartości 35.000 Mkp.

W ostatnich dniach marca **włamano się do mieszkania Andrzeja Schuberta w Lipniku** (pow. Biała) i skradziono rozmaite rzeczy, wartości 55.000 Mp. W toku dochodzeń okazało się, że kradzieży dopuścił się znany włamywacz Walter Schering z Bielska z towarzyszami. Scheringa oraz jednego z jego wspólników, a mianowicie Franciszka Folta ze Stracenki aresztowano, za dwoma innymi prowadzi się poszukiwania.

Przed kilku dniami, jacyś nieznani sprawcy **włamali się do mieszkania Goldy Oringerowej w Oświęcimiu,** i skradli bieliznę, wartości 51.000 Mkp.

W nocy z dnia 22 na 23 marca **włamano się do mieszkania Wojciecha Rawy** i skradziono ubrania i bieliznę, wartości 61.900 Mkp. Jako sprawcę aresztowano Michała Woźniaka, pochodzącego z Frydrychowic (pow. Wadowice).

W ostatnich dniach, nieznani sprawcy dostali się przez okno do mieszkania Markusa Wagschola w Bieczu i **skradli bieliznę, buciki oraz inne rzeczy wartości 33.000 Mkp.**

Przed kilku dniami **włamano się na strych Chaima Kurza w Bieczu,** i skradziono bieliznę oraz ubranie łącznej wartości 33.000. Mkp. Sprawcy zbiegli. Dochodzenia w toku.

Kiedy zniknie zmora rekwizycji mieszkań?

Redukcja personalu we wszystkich urzędach wojskowych.

Z Dowództwa Okręgu Generalnego krak. donoszą nam:

W sprawie rekwizycji mieszkań dla oficerów wyjaśnia się, że tylko *Hotel City* został zarekwirowany przez magistrat do użytku wojskowości. *W innych hotelach krakowskich umieszcza się oficerów wedle turnusu, omówionego ze związkiem hotelarzy.* Rekwizycja zaś mieszkań prywatnych należy do kompetencji Magistratu na który D-two O. Gen. nie ma najmniejszego wpływu. Dla oficerów zatem, przybyłych do Krakowa ze stałym przydziałem D-two Obozu Warownego wygotowuje do Magistratu zapotrzebowanie kwaterunkowe celem przydzielenia tymże kwatery w domach prywatnych. W rzeczywistości Magistrat zaledwie znikomą część tych zapotrzebowań załatwia *(około 10%),* wobec czego *bardzo wielu oficerów ze stałym przydziałem w Krakowie mieszka w hotelach, cisnąc się z rodziną w jednym pokoju.*

Codziennie przed południem można widzieć grupki oficerów, wyczekujących cierpliwie w urzędzie mieszkaniowym Magistratu, na przydział kwaterunkowy, a wyczekujących od kilku miesięcy — zawsze bezskutecznie. **Magistrat nie stara się rozwiązać tej palącej kwestji, jaką jest sprawa mieszkaniowa** — dotykającej zarówno ludność cywilną jak i wojskową, nie dąży wcale do sanacji stosunków, a D two Obozu warownego, wobec takiego stanowiska Magistratu, jest zupełnie bezsilnem.

Co do zajmowania przez urzędy wojskowe licznych budynków, wyjaśnia się, że **częściowa demobilizacja sił urzędniczych jest w toku** i sprawa ta w najbliższym czasie zostanie załatwioną.

Personal we wszystkich urzędach wojskowych redukuje się, większa jednak część pewien jeszcze czas musi pozostać dla utrzymania porządku i ładu organizacyjnego, bez którego żaden aparat sprawnie funkcjonować nie może.

Z bolączek teatru.

III.

(lr) Przed paru dniami, podczas rozmowy z jednym z dyrektorów tutejszych teatrów, zapytałem go z udaną skromnością autorską o zdanie w materji poruszonej w dwu moich poprzednich feljetonikach pod tym samym tytułem. Przewidywałem, że dyrektor ów, odmawiając mi wszelkiej znajomości stosunków teatralnych, oraz kulturalnego i moralnego uprawnienia do pisania o scenie, nie będzie aprobował bez zastrzeżeń popełnionych przezemnie usiłowań dziennikarskich. Łudziłem się natomiast, że zyskam bodaj częściowe uznanie za poruszenie tematu, jak mi się zdawało, dla kultury teatru żywotnego, muśniętego czasem przez beletrystykę, lecz dyskretnie pomijanego przez prasę.

Już z początkiem rozmowy jednak przekonałem się, że byłem w przewidywaniach stanowczo za bardzo pewny siebie. Przedewszystkiem zarzucono mi hipokryzję (niesprawiedliwie) i krótkowzroczność (całkiem słusznie). Mówił dyrektor: Potępia pan prostytucję w teatrze, a nie rażą pana podobne objawy w dziennikarstwie. Gdy z trudem wykrztusiłem na swą obronę, że punkt wyjścia dla mojego feljetonu nie był bynajmniej natury etycznej, lecz starałem się jedynie opisać jednę z przyczyn upadku sztuki teatralnej u nas, widząc

---

Rozjankurzyła mnie ta cała krakowska termedyja z tym wyborem wiceprezydenta z którym się radcowie noszą, jak kura z jajem, i nie mogą się pogodzić bez partyjne zawziętości. Niechta gospodarka miejska kuleje furt, nikiej stara szkapa Joskowa, niech nikaj dozioru nie będzie, niech się wszyćko ozleci — radcy krakowscy o to nie stoją! Im nie o miasto idzie, ino o swoje partyje! Mogliby do mojej wsi po naukę przyjść, kaj się wójtem wybrało mądrego i ućciwego człeka, chocia do ni jakiej partyji nie był dopasowany! Ale nam, gospodarzom, szło o dobro gminy, nie o co insze!

Z tego bije prawda, jak dwa a dwa śtyry, co najlepiejby Krakowem rządzili chłopi. Kiejby mnie na ten przykład zrobili krakowskim wójtem, czyli, jak się hań zwie, prezydentem, tobym, skoroby się radni zebrali la obioru wiceprezydenta, tak ich zwymyślał, sklon i zeswarzył, żeby w te razy wybrali człeka z głową na tego krakowskiego podwójciego, przez nijakiej uwagi, z której on ta partyji się wywodzi. A skoroby to nie pomogło, kazałbym sielę rady woźnym na moc zamknąć i żadnego radcę do dom na jadło nie wypuszczać, choćby dzień i noc o głodzie siedzieli, pokielby mi jak się patrzy wiceprezydenta nie wybrali!

Takby se, moi państwo, z partyjnikami radcami poradził Jaśnie Wielemożny Prezydent Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa — Paweł Cebula!

* * *

Kupowałem w piątek deski na Groblach od jednego gorola z Lubnia z za Myślenic. Ugwarzyliśwa se potem o różnych różnościach. U nich na komorników jusze tera bieda aże piszczy; poniektóre chudziok nie mają co do gęby wrazić. A ludzie z miasta, niczemu nie rozumiejący, cięgiem na chłopów wygadują, co im się wszyćkim galanto powodzi i brzuchy se maszczą. W górskich wsiach, wiadomo, gorzej, jak u nas. I w onym Lubniu bogatym gazdom dobrze, a chudobnym głód. Organistemu hań dobrze, córki w Krakowie hadukuje, Kółko trzyma, z kolęd i pe tyt sporo zbierze — ale go naród lubi, bo pieknie w kościele wyśpiewuje.

Ale może najbardziej lubią tamte ludzie panią poczmistrzynię. Siedzi ona hań ze trzydzieści roków, ma eleganckę córkę w krótkiej spódniczce, a z ludźmi to se w przyjacielstwie żyje. Nie jest taka harna, jak inksza jenteligencyja we wsi, na chałupy chodzi, poczęstunkiem nie gardzi, za kwartę mleka pożyczy gazytę z poczty, a nawet i przyszłe rzeczy przepowiada. Przychodzi raz do niej baba i pyta, czy niema od jej chłopa listu z Hameryki. A ona na to: »Dobrze, coście do mnie przyśli, bo śniło mi się w nocy, co pe wnikiem w tych dniach list dostaniecie. Przynieście ino garnuszek masła, a list jako żywo będzie«.

Za trzy dni baba przynosi masło, a pani poczmistrzyni wyjmuje list z szuflady i gęba jej się do baby śmieje.

— Widzicie (mówi), list jest! Jak mi się to sen sprawdził!

Panią poczmistrzynię i bez to ludzie szanują, a ksiądz proboszcz zawdy u siebie na pierwszem miejscu sadza, co jest wielkiej pobożności osoba. (Tak mi furt ów gazda opowiada.) Choćby chajawica była abo kurniawa, ona zawdy rano idzie z grubą modlącą książką do kościoła.

Że to nijaki sprawiedliwy człek nie obejdzie się przez nieprzyjaciół, toć i ona we wsi ma takich, co se ozory na pobożnej pani strzępią. Ktoby ta powtarzał, co wygadują — ot pies szczeka, wiatr niesie. Był raz nawet konwisarz skroś różnych zażaleń — ale niczego złego nie znalazł i pono pani poczmistrzyni jeszcze pochwałę od derekcyji dostała, ino nie wiadomo, czy i za one sny o listach z Hameryki.

Rozstaliśwa się w przyjacielstwie z tym gazdą. Juści dobrze tam u nich na poczcie jest, kiej rzetelny człek tak mówi — ale ja ta wolę naszą pocztę. Kaj ani takiej pobożności z grubą modlącą książką niema, ani nikomu jakiesi listy z zamorza się nie obśniewają.

ją do pewnego stopnia w niedość krytycznem przyjmowaniu nowych sił żeńskich do teatru, niedostatecznem uposażeniu ich i wynikających z tego następstwach, zostałem zmiażdżony ponownie słowami Pisma świętego: »Widzisz źdźbło w oku bliźniego twego, a tramu w oku właśnem nie widzisz«. Jakiem prawem (pytał dyrektor i to nie tylko mnie samego, lecz może także i innych, bardziej godnych, reprezentantów prasy chcecie, panowie, badać kwalifikacje kobiet do poświęcania się zawodowi scenicznemu, kiedy z daleko mniejszą ścisłością traktujecie własne uprawnienia do pisania o sztuce? Czy zarazem zdaje pan sobie sprawę (to był już zarzut, skierowany przeciwko mnie osobiście), że, domagając się poprawy bytu aktorek, działacie pośrednio przeciw teatrowi, podkopujecie jego podstawy finansowe i uniemożliwiacie powstawanie nowych scen?«

Ponieważ brakło mi pomysłów na odparcie tych argumentów, korzystając chytrze z przerwanej poprzednio konferencji dyrektora z głównym filarem jego teatru, oznajmiłem dyplomatycznie, że nie chcąc poza moją działalnością dziennikarską hamować rozwoju naszej kultury teatralnej, nie będę mu kradł więcej czasu i z zachowaniem pozorów godności pożegnałem się i wyszedłem.

Podniesione przez dyrektora teatru zarzuty w sprawie rzeczowości i osobistej niezależności recenzji zostawiam na razie bez odpowiedzi, gdyż dygresja ta odchyliłaby się za bardzo od istotnego tematu. Nawiążę tylko w krótkości do luźnych i pozbawionych nadmiaru rzeczowości rozważań z poprzednich feljetonów, oraz do ostatniego zarzutu dyrektora w sprawie podkopywania bytu materjalnego teatrów.

W czasie największego rozkwitu sztuki aktorskiej u nas nad kwestją garderoby teatralnej, ani cenzusem wykształcenia dla adeptów scenicznych publicznie nie debatowano, gdyż jednostek niepowołanych było wtedy na scenie znacznie mniej, a o przyjęciu do teatru decydowało najczęściej posiadanie rzeczywistego talentu. W jaki zaś sposób zdobywała sobie aktorka kostjumy i suknie, czy toalety jej olśniewały bogactwem i szykiem, było to dla dyrekcji sprawą mniejszej wagi. Moment socjalny, jak określił go z lekceważeniem inny z tutejszych dyrektorów »sproletaryzowanie teatru«, było pokrewnym objawem z dążeniem wszystkich organizujących się w ostatnim czasie warstw pracujących. celem samoobrony swych praw do życia. Z chwilą jednak, kiedy sprawa zapewnienia pracownikom scenicznym odpowiednich warunków bytu nie mogła być nadal w sposób wystarczający załatwiona w kancelarjach, poszczególnych dyrekcji teatralnych i stała się niemal kwestją socjalną, również i sprawa kwalifikacji tychże pracowników zyskała sobie prawo obywatelstwa. Nie czuję się bynajmniej powołanym do stawiania konkretnych wniosków w sprawie jakichkolwiek zasadniczych reform teatralnych. Stwierdzając jednak stan może jeszcze nie chorobliwy, lecz niewątpliwej inkulacji, zaleciłbym pewne nieszkodliwe domowe półśrodki zaradcze, które zarazem nie obciążą finansowo teatrów. Przedewszystkiem: zorganizowanie na większą skalę zakrojonej wypożyczalni kostjumów i toalet, na wzór wielu podobnych instytucji zagranicznych. Inicjatywa w tym kierunku powinna wyjść bądź od zrzeszonych w tym celu teatrów, bądź też od Związku artystów scen polskich. Ponadto, zanim będzie powszechnie obowiązującym warunkiem dla nowo angażowanych sił ukończenie dobrej i racjonalnie prowadzonej szkoły dramatycznej, powinny dyrekcje teatrów w swoim własnym interesie poddawać przyjmowanych świeżo adeptów ścisłemu egzaminowi, przy którym obok przecenianych nieraz warunków zewnętrznych powinny być w równej mierze uwzględnione postawienie głosu, dykcja i ogólne wykształcenie.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

WALNE ZGROMADZENIE.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w sali plenarnej krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej organizacyjne Walne Zgromadzenie **Towarzystwa Handlowego Bracia Rolniccy, Spółka Akcyjna w Krakowie.**

Zebranie zagaił oraz powitał licznie przybyłych imieniem komitetu założycieli Dr Zygmunt Ehrenpreis, którego też jednogłośnie wybrano przewodniczącym. Po zawiadomieniu zebranych o zatwierdzeniu statutu Spółki — przewodniczący podał w treściwem i rzeczowem przemówieniu powody, które skłoniły założycieli do utworzenia Spółki Akcyjnej. Jednym z głównych powodów — mówił przewodniczący — było przeciwdziałanie brakowi oraz drożyznie produktów kolonialno spożywczych i artykułów codziennego zapotrzebowania. To przeciwdziałanie tylko jest możliwe przez skoncentrowanie kapitałów oraz wielkie urządzenie, które ma odpowiednie środki materjalne a więc zdolność do sprostania zadaniu. Dlatego to S. A. Bracia Rolniccy powstała a zwyż wspomniane cele będą jej przyświecały.

Aby jednak natychmiast wejść w zupełny tok interesów, postanowiła Spółka Akcyjna zgodnie z zatwierdzonym statutem przejąć na własność przedsiębiorstwo za szczytnie znanej firmy prot. Bracia Rolniccy w Krakowie, jej filję w Wiedniu wraz z koncesjami i uprawnieniami jak również jej udział we fabryce tłuszczów p. f. Fabryka tłuszczów jadalnych i wyrobów chemicznych spółka z ogr. odpow. w Krakowie, a która jak wiadomo została założoną również przez Braci Rolnickich.

Przejęcie firmy Bracia Rolniccy jest tem korzystniejszem oparciem dla nowej Spółki Akcyjnej — bo jest nietylko przedsiębiorstwem handlowem, ale także poważnem przedsiębiorstwem przemysłowem przez swój znaczny udział w wspomnianej fabryce która urządzona z postępem techniki dla fabrykacji margaryny jadalnej, mydła i kosmetyków jak i innych przetworów chemicznych daje zupełną rękojmię pomyślnego powodzenia.

Właściciele firmy Bracia Rolniccy umieli dzięki swej obrotnej i energicznej pracy zdobyć sobie w Polsce i zagranicą liczną klientelę — utrzymując od szeregu lat bezpośrednie stosunki z producentami i eksporterami — postawili przedsiębiorstwo to na zdrowych podstawach, które stało się potężnym czynnikiem gospodarczym a dla rozwoju przemysłu i handlu w Polsce o pierwszorzędnem znaczeniu.

Po uchwaleniu następnie szeregu innych wniosków porządku dziennego, Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie wniosek p. Rolnickiego aby ufundować jedną cegiełkę odbudowy Wawelu za sumę 30 000 Mk. jak również wniosek p. Rolnickiego aby złożyć 5.000 Mk. na fundusz prasowy »Przeglądu Kupieckiego« w Krakowie.

Zaznaczyć należy, że dotychczasowi właściciele Bracia Rolniccy zostali przez aklamacje wybrani członkami Zarządu, to też spodziewać się należy pomyślnego rozwoju nowej Spółki Akcyjnej. Życzymy jej Szczęść Boże!

Straszna zbrodnia w Kaliskiem.

3 osoby zabite 1 raniona.

Kalisz, w kwietniu.

W tych dniach o godz. 9 wieczorem, już śpiący gospodarze wsi Drzewce pow kolskiego 6 wiorst od Dąbia zostali obudzeni strasznym krzykiem właściciela wiatraka, mieszkańca tejże wsi, *Hofmana*, który zbroczony krwią, krzyczał: „Ratujcie, kto słyszy, bo bandyci wystrzelali wszystkich moich domowników“. Sąsiedzi na krzyk przerażonego wpadli do izby, gdzie już zastali **trzy stygnące trupy,** a mianowicie: 76-letnią żonę Hofmana, 45-letniego syna jego i 22-letnią synową z dzieckiem na ręku. O tym strasznym wypadku dano znać dąbskiej policji, dokąd udał się komendant tejże policji p. Konopka, przed którym ranny Hoffman zeznał jak następuje: Gdy zmęczeni po całodziennej pracy siedzieliśmy przy stole, wpadło do mieszkania 4 bandytów z krzykiem: *„Ręce do góry“* a piąty pozostał na straży przed domem i nic nie mówiąc strzelili do mnie, kula przeszyła mi policzek i runąłem z krzesła na ziemię jak długi, udając zabitego.

Zbóje, chcąc się przekonać czy ja żyję poczęli mnie kopać, a ja pomimo strasznego bólu i strachu nie ruszyłem się. Następnie zażądali wydania pieniędzy, przestraszony odpowiedział *„Dam wam pieniądze, lecz darujcie mi życie, na co zbóje się zgodzili,* poszli z synem na wiatrak, gdzie były ukryte 34.000 marek, gdy zaś weszli z nim do chałupy **wystrzałem w głowę położyli go trupem.** Od synowej zaś również żądali pieniądze, ta wzięła półroczne swe dziecko na rękę, uklękła przed zbójcami mówiąc: Oddam wam wszystko, tylko darujcie mnie i mojemu dziecku życie, zbóje odpowiedzieli: my potrzebujemy pieniądzy, życie twoje i twojego dziecka jest nam niepotrzebne, lecz gdy oddała im cały dobytek, zabił ją i siedzącą obok żonę moją. **Nieszczęśliwa matka już nie żyjąc konwulsyjnie trzymała swe dziecko,** które szczęśliwym trafem pozostało przy życiu.

Krwawy ten dramat wywołał w zwykle cichej wiosce ogromne wrażenie i przygnębienie.

FELJETON TEATRALNY.

Teatr Bagatela.

»Łzy Gianetty« komedja w 3 aktach Francesca Pastonchi'ego.

Na tle wystawionych ostatnio przez »Bagatelę« sztuk tego pokroju, jak »Kiki«, »300 dni«, choćby nawet »Karnawał«, ostatnia premiera odbija nader wyraziście swoją moralną tendencją.

Gianettę zagrała po mistrzowsku pani Łącka, pełna przedziwnej kobiecości, a przecież nie po kobiecemu konsekwentna w aktorskiem ujęciu i przeprowadzeniu roli. P. Nowacki czuje się lepiej w rolach zdradzanych mężów o podkładzie charakterystycznym, niż dramatycznym; mimo to wybuch żalu w scenie aktu drugiego przekonał swoją bezpośrednością. P. Ziembiński postać nieznośnego w swoim purytanizmie Filipa potrafił uczynić znośną, więcej żądać byłoby absolutną niesprawiedliwością.

Drugoplanowe role obsadzone były i zagrane na ogół dobrze; nie wypada jednak, żeby Tato Franci pieścił się za bardzo ze swoją siostrzyczką, nawet, gdyby była tak ładna, jak p. Skalska.

Teatr Powszechny.

„Faworyt“ operetka Roberta Stolza.

Muzyka tej operetki jest tak przepojona kolorytem wiedeńskim, jej bogactwo melodyjne ma tyle charakteru rodzimego dla stolicy operetkowej, że nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby się przypadkiem okazało że Robert Stolz jest mniej lub więcej prawym potomkiem wielkiego Jana Straussa. Libretto jest miłe i w miarę wesołe.

Operetka wogóle powinna robić wrażenie feerji, musi olśniewać urodą i wytwornością bohaterów operetkowych, toaletami kobiet, precyzją wykonania muzycznego i tanecznego, groteskowym, a utrzymanym w dobrym smaku humorem komików, żeby widz nie mógł się zorjentować w banalności libretta, bezsensowności ewolucji tanecznych i braku istotnej głębi w części muzycznej. Znając granice środków, któremi Teatr Powszechny rozporządza, nie możemy domagać się cudów; stwierdzić musimy, że przygotowanie operetki było, jak zwykle i tym razem staranne pod względem reżyserskim (Kalinowski), oraz muzycznym (Górzyński). W operetce występowali: p. Schupp-Skrzyszewska, pp. Ostrowski, Kalinowski, Kaden, Minowicz, Koszutski; o tych podporach naszej operetki pisaliśmy już tylokrotnie, że ponowne powtarzanie tych samych uwag i spostrzeżeń uważamy za bezcelowe. Dużo żywości i temperamentu wniosła na scenę p. Relewicz-Ziembińska, robiąca widoczne postępy wokalne. P. Sarnowski wyglądał stanowczo za staro, jak na dependenta adwokackiego, p. Rawski miał dobrą maskę w roli adwokata Manna. Pp. Koszutscy, Merlińska i Wojnar odtańczyli z finezją foxtrota, do którego muzykę dopełnił p. Górzyński.

* * *

»Szatanwila«, farsa w 4 aktach Glińskiego.

Kierownictwo Teatru powszechnego jest konsekwentne w dobrowolnie sobie narzuconej zasadzie pielęgnowania wodewilu i farsy polskiej. Gdyby porównanie to nie nasuwało na myśl bezpośredniego skojarzenia co do poziomu artystycznego obu scen, moglibyśmy powiedzieć, że w staraniach o uzyskanie prawa obywatelstwa dla naszej rodzimej twórczości scenicznej zajmuje Teatr powszechny u nas podobne stanowisko, jak teatr »Reduta« w Warszawie.

Zalatującą już nieco myszką, pogodną i bezpretensjonalną farsę Glińskiego, mającą dość dużo komizmu sytuacyjnego, zwłaszcza w akcie trzecim i czwartym, zagrano z pewnym pietyzmem dla niedawno zmarłego autora. Z wykonawców wymienić należy panie: Morską, Zaleską, Żelską (doskonała subretka), panów: Koreckiego (zarazem reżysera sztuki), Grolickiego i Magnuszewskiego. W dekoracji czwartego aktu raziło fałszywe lustro na środku sceny.

lr.

Z sali koncertowej.

Solistą ostatniego poranku symfonicznego był Seweryn Eiseinberg. Po powrocie z dłuższej podróży koncertowej za granicą, która przysporzyła mu nowych laurów wirtuoza, wybrał nasz znakomity pianista na swój pierwszy występ w Krakowie koncert d-mol Brahmsa. Że zagrał go pod każdym względem świetnie, jest zupełnie zrozumiałem dla tych, którzy mieli sposobność Eisenberga niejednokrotnie słyszeć i przekonać się, że jest on niezrównanym wykonawcą zarówno wielkich utworów, jak i miniatur fortepianowych Schumanna i Brahmsa.

Koncert d-mol Brahmsa, pisany niemal symfonicznie, przedstawia znaczne trudności dla orkiestry. Z prawdziwą przyjemnością muszę stwierdzić, że orkiestra Związku muzyków pokonywała te trudności z dużem powodzeniem, wykazując jeszcze raz, że praca naszych dyrygentów nad jej rozwojem przynosi poważne rezultaty. Również wykonanie symfonii h-mol Schuberta, wypadło bez zarzutu. Dyrygował znakomicie p. Górzyński, który dzięki sumiennemu przygotowaniu obu utworów, o ile to naturalnie było możliwem w dość ciężkich warunkach, zasłużył na rzetelne uznanie.

Lew Sirota zdobył sobię u nas już za pierwszym koncertem markę pierwszorzędnego pianisty-wirtouza. Obok utworów czysto brawurowych, najwięcej umiaru artystycznego okazuje Sirota w wykonaniu kompozycji młodo-rosyjskich. Z drobiazgów stylowych prześlicznie było zagrane Capriccio Scarlattiego; za mało natomiast barwy dźwiękowej wydobył Sirota z Chromatycznej fantazji Bacha. Również nie wydaje się nam Sirota powołanym na wybranego wykonawcę utworów Chopina.

lr.

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopisma«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.